

Dom Serca im. św. Alberta Hurtado

Aneta Płócieniak, CHILE

Kwiecień 2024

Drodzy przyjaciele i darczyńcy,

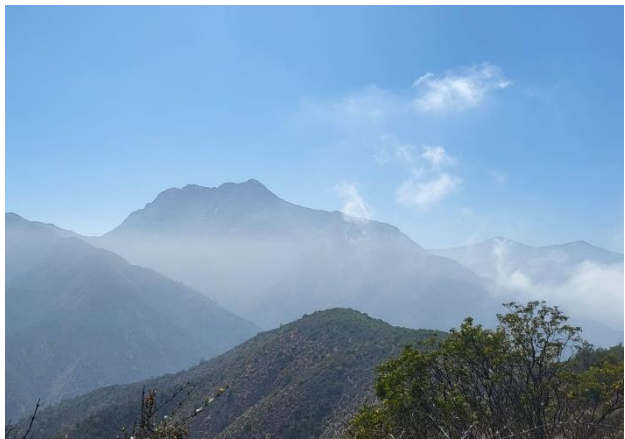
Mijają właśnie 4 miesiące, od kiedy jestem w Chile. Przyzwyczałam się do wielu rzeczy, które wcześniej mnie zaskakiwały, jednakże poziom intensywności nie zmalał. Mimo że porządek dnia jest stały, rutyna nie istnieje ze względu na codzienne spotkania, które są niewyobrażalnie zróżnicowane. Niektóre wzruszają, niektóre utwierdzają mnie w przekonaniu, że jestem tutaj naprawdę potrzebna, a w niektórych cały czas muszę odnajdywać sens.

Od ostatniego listu nasza wspólnota się powiększyła o kolejne trzy osoby: na szesnaście miesięcy przyjechał Bogdan z Rumunii, Tugdual z Francji na niespełna dwa miesiące (wcześniej odbywał pięciomiesięczną podróż po Ameryce Południowej) oraz Josefina, również z Francji, która będzie z nami trzy miesiące (wcześniej studiowała w Santiago).



W lutym odwiedził nasz również znajomy ksiądz z Włoch, który jest dla mnie przykładem wzorowego kapłana: skromny, pokorny, troskliwy, mądry i oddany w każdym szczególe. Wybraliśmy się z nim na wspólny trekking w góry, gdzie na samym szczycie odprawił mszę świętą. Mam już za sobą doświadczenie mszy odprawianej na środku Pacyfiku w trakcie Rejsu Niepodległości, jednakże za każdym razem Eucharystia, która jest odprawiana na łonie natury, porusza mnie w swojej prostocie.

Na początku lutego region Valparaíso był na ustach całego świata z uwagi na niewyobrażalną klęskę pożarów. Śmierć poniosło 130 osób, wiele uważa się za zaginionych. Tysiące osób odniosło obrażenia, setki straciło dach nad głową, skala zniszczeń jest ogromna. Jest to również największa tragedia, jakiej doświadczyło Chile od 2010, kiedy to w wyniku trzęsienia ziemi zginęło ponad 500 osób. Nie sposób było uniknąć rozmów na ten temat przez ostatnie tygodnie.



PUSTYNIA

Jak już zaznaczyłam w pierwszym liście, nasze życie tutaj jest bardzo intensywne. Żeby poradzić sobie z tak wieloma bodźcami, każdy z wolontariuszy ma możliwość wyjazdu raz w miesiącu do klasztoru w celu wyciszenia oraz medytacji. Nie będę skupiała się tutaj, jak wielką symbolikę stanowi pustynia. Dla mnie to czas, kiedy mogę nie tylko się wyciszyć, ale przede wszystkim poszukiwać samej siebie. W takiej sytuacji człowiek ogołcony jest ze wszystkiego: codziennych zadań, spotkań, wszelkich bodźców. Pozostaje sam na sam ze swoimi myślami, dostrzegając prawdę o sobie, poznaje również prawdę o Bogu.



A czy Ty pamiętasz sytuacje, kiedy wyłączyłeś telefon, odciąłeś się od codziennych spraw i byłeś wyłącznie sam ze sobą bez żadnych bodźców? Jeśli nie, polecam spróbować. Nie jest to łatwe doświadczenie, ponieważ obnaża niemoc, bezradność i nierzadko grzeszność. Jest jednak bardzo owocne, jeśli chce się umacniać siebie oraz swoją wiarę.

WIELKANOC

Cały Wielki Tydzień spędziliśmy w Santiago, w parafii, gdzie zamieszkują osoby na stałe związane z Domami Serca. Obrządek wielkanocny jest podobny do tego w Polsce, mnie jednak zaskoczyły dwie kwestie. Pierwsza to nakreślenie znaku krzyża na czole w Środę Popielcową zamiast posypania głowy popiołem. Chyba nie ma bardziej dosłownego symbolu przyznania się do własnej wiary. Druga kwestia to brak adoracji w Wielką Sobotę. Z rytuałów, które najbardziej zapadły mi w pamięć, to uczestniczenie w Wielki Czwartek w Sederze – jest to kolacja paschalna, która po dzień dzisiejszy co roku jest spożywana przez Żydów na pamiątkę wyjścia z niewoli egipskiej. Taką samą Paschę spożywał Jezus wraz ze swoimi uczniami w przeddzień swojej męki. Wtedy przemienił chleb i wino w swoje Ciało i Krew. W trakcie kolacji powtarzaliśmy dawne tradycje, takie jak: symboliczne obmycie rąk, pięciokrotne wzniesienie kielicha, spożywanie pieczonego baranka, gorzkich ziół i macy. Ponadto śpiewaliśmy Hallel i tańczyliśmy. Było to dla mnie niezapomniane doświadczenie, ponieważ pozwoliło ujrzeć wiele symboli, które ma swoje odzwierciedlenie w dzisiejszej Eucharystii. Przeszłość połączyła się z terażniejszością. Piękna była również liturgia paschalna, w trakcie której odbył się Chrzest 39-letniej Cateliny, która w następnym tygodniu przyjęła także Pierwszą Komunię św., Bierzmowanie, a także sakrament Małżeństwa. Pięknie było obserwować prawdziwą radość ludzi po mszy, która przejawiała się w niekończących się śpiewach i tańcach w kościele.



WIZYTY W WIĘZIENIU

„Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci w nią kamieniem.”

(J 8,7)

Nie pytamy: dlaczego jesteś w więzieniu? Co zrobiłeś? Czy żałujesz? Słuchamy. Z otwartością, bez oceniania. Chociaż czasami to bardzo trudne. Większość osób chętnie dzieli się swoją historią. Im więcej rozumiem, tym bardziej zatrważające są dla mnie niektóre historie.

Don Louis

Mężczyzna, 44 lata, skazany na dwadzieścia dziewięć lat za przemyt narkotyków. Poznaliśmy go w mniej restrykcyjnym oddziale, gdzie z innymi współwięźniami zajmuje się robieniem mebli. Już jako młody chłopak kradł. Jak mówi, nie miał wyboru, był głodny, a rodzina nie zapewniała mu podstawowej opieki. Nigdy nie miał dobrych wzorców do naśladowania. Nie usprawiedliwiam go, próbuję tylko zrozumieć. Jak mówi: „Był moment w życiu, kiedy mogłem wybrać między dobrem a złem i wybrałem zło”. Jest świadomy swojego wyboru. Co mnie porusza w jego historii, to prawdziwa chęć zmiany na lepsze, przede wszystkim dla swojej żony. Zanim trafił do więzienia, byli ze sobą bardzo krótko. Mają trojkę dzieci, przy czym dwoje z nich ma zespół Aspergera. Jedna z córek w wieku 13 lat była uzależniona od narkotyków. Jego żona od blisko 20 lat, mimo że sama jest bardzo schorowana, zajmuje się dziećmi i czeka na powrót męża. Don Louis mówi, że jest ona aniołem i to właśnie dla niej chce być lepszym człowiekiem. Dla niej nauczył się stolarki, aby móc wysyłać zarobione w więzieniu pieniądze. Trudno sobie wyobrazić, ile wyzwań musiała przeżyć ta kobieta, upokorzenie związane z wyrokiem męża, choroba dzieci, rozłąka i samotność, własna choroba. Czekają. Z ostatnich rozmów dowiedzieliśmy się, że jest szansa wcześniejszego wyjścia Don Luisa z więzienia w 2025 roku.

Don Delfin

Dawny marynarz, 87 lat. Nie znam szczegółów jego życia. Zawsze, jak się spotykamy, gramy w warcaby. Kiedy raz wygrałam, był obrażony niczym dziecko, dlatego od tego czasu zawsze przegrywam. Co mnie bardzo porusza w jego historii, to fakt, że skończył odsiadywać swój wyrok, jednakże cały czas jest w więzieniu, ponieważ rodzina nie chce go przyjąć z powrotem. Jest świadomy, że do końca swojego życia będzie w więzieniu, że już nigdy nie zazna wolności. Jest bardzo schorowany, ostatnio jak się widzieliśmy, leżał w łóżku w swojej celi. Po tym, jak mu powiedziałam, że obchodzę dzisiaj urodziny swojego chrztu, a jest to dla mnie ważne święto, ponieważ przypada tylko raz na 4 lata (byłam ochrzczona 29 lutego), poprosił naczelnika o kupienie *conejos* (chilijskich drożdżówek), abyśmy mogli świętować wspólnie. Tak że świętowałam w małej celi swoją 8. rocznicę chrztu.

Camila, Isabel, Jesica, Carola

Zawsze siedzą razem na patio i zawsze niewiarygodnie cieszą się na nasze wizyty. W trakcie tych rozmów tracę świadomość, że jestem w więzieniu, czuję się jak na spotkaniu z przyjaciółkami na kawie. Plotkujemy, żartujemy, ostatnio dziewczyny nawet pomalowały mi paznokcie i obiecały, że przy następnej wizycie nauczą mnie tańczyć salsę. Jesica chciała się nauczyć jakichś przekleństw w języku polskim, dlatego nauczyłam je jednego wyrażenia: Bóg Cię kocha. Wykrzykiwały to wielokrotnie, a kiedy powiedziałam im znaczenie tych słów, uśmiech nie schodził z ich twarzy. Co mnie porusza w tych spotkaniach, to tęsknota, jaką mają te kobiety do swoich dzieci, jak wiele cierpienia kosztuje je ta rozłąka. Pocieszają się tym, że to lepiej, że ich dzieci nie znają widoku więzienia. Camila ma 30 lat i czwórkę dzieci. Jedna córka ma 15 lat, syn 8 lat, następnie bliźniaki (Augustin i Vincente) w wieku

4 lat. Niestety rodzeństwo nie mieszka wspólnie, tylko w trzech różnych rodzinach. W trakcie ostatniej wizyty Camila trzykrotnie prosiła nas o modlitwę za bliźniaki, które 31 marca miały urodziny. W tej prośbie była poruszająca wiara, tak jakby tylko modlitwa mogła uchronić jej dzieci od wszystkiego, co jest najgorsze, jakby tylko w niej była nadzieja. Pozostały jej jeszcze dwa lata w więzieniu. Może się wydawać, że to tylko dwa lata, ale jestem przekonana, że dla jej dzieci to wieczność.

WDZIĘCZNOŚĆ



„Bądź zatem wdzięczny za rzecz najmniejszą, a zasłużysz sobie na to, by większe otrzymywać.”

Tomasz a Kempis

Don Pedro i Seniora Aurora

„Niczego nam nie brakuje” – słyszę od 75-letniego Don Pedro, który mieszka w ekstremalnie skromnym mieszkaniu, opiekując się swoją żoną señorą Aureolą, która zmaga się z Alzhaimerem. Sąsiedzi nie chcą mieć z nimi żadnego kontaktu, jak również ich dzieci, które mieszkają i pracują za granicą.

Ninoshka

„To jest moja mama, wszystko jej zawdzięczam” – słyszę od 9-letniej Ninoshki, która wskazuje na swoją babcię, która ją wychowuje wraz z jej dwojgiem rodzeństwa. Biologiczna matka zrzekła się opieki.

Señora Margarita

„Naprawdę możecie zostać? Naprawdę macie czas, żeby napić się ze mną herbaty?” – słyszę od 72-letniej Margarity, która swoją młodość spędziła, pracując w USA. Wszystkie zarobione pieniądze wysyłała swojej siostrze, żeby przekazała je rodzicom. Nigdy jednak do nich nie trafiły. Po jej powrocie do Chile rodzice nie chcieli utrzymywać z nią kontaktu, ponieważ byli przekonani, że to ona chciała uciąć z nimi wszelkie relacje. Wszystkich wolontariuszy traktuje jako swoją jedyną rodzinę, na co dzień żyje w ośmiometrowym pokoju z kuchnią wyłącznie ze swoimi siedmioma kotami. Nie ma nikogo oprócz nich.

W ostatnim liście skupiłam się dużo na pokorze, której doświadczam tutaj każdego dnia. Drugim najczęściej doświadczanym tutaj uczuciem jest wdzięczność. Tak naprawdę uczę się jej tutaj od nowa. Od swoich nowych przyjaciół, którzy nieraz zawstydzają mnie jej nadmiarem. Jestem wdzięczna za każdy nowy dzień, za bezinteresowność i troskę moich braci, kiedy mam gorszy dzień, za



poczucie, że nie muszę być doskonała – wystarczy, że będę sobą. Za każde spotkanie, za wszelkie trudności, których tutaj doświadczam, za czas, który mogę tutaj spędzić na modlitwie.

WOLNOŚĆ

W trakcie mojej misji odkryłam nowe znaczenie słowa „wolność”. Dotychczas uważałam, że oznacza ona robienie tego, co chcę, bez wymaganego pozwolenia. Tutaj jednak zdałam sobie sprawę, jak bardzo się myliłam, jak błędne było moje pojmowanie wolności. Wolność nie oznacza, że mogę robić, na co mam ochotę. Wolność jest wtedy, kiedy rezygnuję z rzeczy dla mnie ważnych i nie czuję przy tym, że się poświęcam, nie czuję, że coś tracę. Jestem wolna od mych pragnień i oczekiwań, jestem wolna, jestem ponad to wszystko.

W Środę Popielcową mieliśmy zaplanowany wieczór w ciszy, miałam dokładnie zaplanowany ten czas wraz z lekturą, którą przeczytam. Jednakże tego samego dnia zostaliśmy zaproszeni na urodziny Danila – chłopca z bardzo trudną sytuacją rodzinną. Jego mama jest w więzieniu, dlatego wychowuje go babcia. Nie chciałam iść, bo byłam zmęczona, chciałam przeczytać długo odkładaną lekturę, wiedziałam też, że pójście na te urodziny wiąże się ze złamaniem postu, którego chciałam przestrzegać. Wspólnota zostawiła mi wybór, mogłam zostać. Postanowiłam jednak pójść. Rezygnując w jakiś sposób z siebie i ze swoich planów, poczułam prawdziwą wolność, nie mówiąc już o uśmiechu na twarzy Danila.

DUMA Z BYCIA POLKĄ

Przeważnie, kiedy mówię, że jestem z Polski, słyszę: „*Aa, Juan Pablo Segundo*” (Jan Paweł II). Co prawda, wizyta papieża w Chile pod hasłem „Miłość jest silniejsza” miała miejsce blisko 40 lat temu, w 1987 roku, jednakże jest żywa w pamięci wielu osób, a nasz rodak wspomniany jest jako najlepszy ze wszystkich dotychczasowych papieży. Drugim najbardziej znanym Polakiem w Chile jest Ignacy Domeyko – dowiedziałam się w trakcie rozmowy z Jaime Aldunate, który jest znanym chilijskim filozofem i pisarzem. Ignacy Domeyko to znany praktycznie przez każdego tutejszego ucznia geolog i inżynier górnictwa, badacz Ameryki Południowej. Żaden inny człowiek nie przyczynił się do rozkwitu



gospodarczego Chile jak Domeyko. Po powstaniu listopadowym przebywał na emigracji w Paryżu, następnie otrzymał propozycję objęcia stanowiska wykładowcy w północnym Chile. Przyczynił się do rozpowszechnienia oświaty i kultury, przez szereg lat stał na stanowisku rektora najważniejszego uniwersytetu, do dnia dzisiejszego jest znany i szanowany. Na jego cześć oprócz licznych ulic nazwano również pasmo górskie – Cordillera de Domeyko. Po dziś dzień Polacy wzbudzają zachwyt wśród Chilijczyków, czego byłam świadkiem w trakcie niezapomnianego koncertu Jakuba Orlińskiego – polskiego śpiewaka operowego w Valparaíso. Byłam niesamowicie dumna, kiedy mogłam po koncercie przekazać mu, jakie zachwyty wzbudził wśród moich przyjaciół.



Dziękuję każdemu z osobna za wszelkie wsparcie. Zawsze czekam na Wasz odzew po moim liście, jeśli chcecie się podzielić swoimi odczuciami. Myślę o Was ciepło, chociaż w Chile mamy już jesień i robi się naprawdę chłodno, oraz pamiętam o Was w swojej modlitwie.

Aneta



Przekaż swoje **1,5%**
to tak niewiele, a tyle może zmienić

Domy Serca
KRS: 0000433841